



Fot. Wojciech/Surdziel/Agencja Gazeta

Przełomu nie będzie

Wydarzeniem, które zdominowało uwagę Polaków w ostatnim czasie, były wybory do parlamentu. Ich wagę podkreśla fakt, że – najprawdopodobniej – spowodują zmianę rządów. Jak zwykle przy takiej okazji pojawiają się spekulacje dotyczące obsady poszczególnych ministerstw. W tym wypadku są tym bardziej ciekawe, że prawdopodobną przyszłą koalicję rządzącą stworzą ugrupowania i ludzie będący idealnie nieraz bardzo daleko od siebie (przywołajmy chociażby Romana Giertycha i Adriana Zandberga).

Ludzi związanych z ochroną zdrowia ciekawi szczególnie osoba przyszłego ministra zdrowia. I co się okazuje: nikt się do pełnienia tej funkcji nie pali. Z koalicji niemal 10 ugrupowań nie znalazł się nikt, kto by zapowiedział, że chce objąć resort zdrowia. Może się to wydawać tym bardziej dziwne, że jeszcze niedawno, w ostatnich debatach kampanii wyborczej, każde ugrupowanie przedstawiało jasne, nie-

ków. Mechanizmy rynkowe, konkurencja, działanie „dla zysku” mają być w ochronie zdrowia „wyklęte”, podobnie jak wszelkie finansowe motywacje, które skłoniłyby pacjentów do bardziej racjonalnego korzystania ze świadczeń. Wszystkim, wszystko „należy się za darmo” i bez ograniczeń. Powstała sytuacja dokładnie odwrotna niż w roku 1999, kiedy wprowadzono w Polsce kasy chorych i tzw. wewnętrzny rynek świadczeń zdrowotnych. Wówczas wszystkie siły polityczne (łącznie z postkomunistami) były za tymi zmianami, a jedynym znaczącym politykiem będącym przeciwko był Jarosław Kaczyński. Dzisiaj – praktycznie wszystkie ugrupowania, poza Konfederacją – podzielają jego stanowisko.

Przyjęcie takiego poglądu na funkcjonowanie ochrony zdrowia ma konsekwencje: system jest bardzo kosztowny, mało efektywny i mimo wielkich wysiłków rządu nieela-

„Ugrupowania tworzące nową koalicję, choć połączone dążeniem do odsunięcia PiS od władzy, w wielu dziedzinach, a już na pewno w ochronie zdrowia, są takie same jak ich poprzednicy”

kiedy bardzo konkretne propozycje, np. powołanie nowych instytucji świadczących koordynowaną opiekę zdrowotną, wprowadzenie zakazu limitowania świadczeń szpitalnych, obowiązek finansowania przez NFZ wizyt w prywatnych placówkach pacjentom, którzy mieliby czekać na poradę więcej niż 60 dni, wzrost nakładów publicznych na ochronę zdrowia do 8 proc. PKB itp., itd. Dlaczego teraz nie chcą realizować swojego programu? Najprawdopodobniej nie wierzą, że zdołają poprawić sytuację „polskiego pacjenta”. Wolą zatem odsunąć ten problem od siebie.

Prawda jest bowiem taka, że ugrupowania tworzące nową koalicję, chociaż połączone dążeniem do odsunięcia PiS od władzy (czego nie kryły), w wielu dziedzinach, a już na pewno w ochronie zdrowia, są takie same jak ich poprzednicy. Prawo i Sprawiedliwość odniosło w tym zakresie swoisty sukces, chociaż w tym wypadku słowo „sukces” nie jest bynajmniej synonimem czegoś pozytywnego (podobnie jak na przykład nie ma pozytywnego wydźwięku „sukces” odniesiony przez środowiska i organizacje dążące do demoralizacji młodzieży i do oderwania jej od tradycyjnych wartości). Tym „sukcesem” PiS jest przekonanie większości sił politycznych, że ochrona zdrowia powinna być „państwowa”: bezpośrednio kontrolowana, zarządzana, a nawet „ręcznie sterowana” przez urzędni-

styczny, słabo odpowiadający na potrzeby chorych. Trudno bowiem z pozycji ministra zadbać np. o równowagę finansową 800 publicznych szpitali (przekonał się o tym minister Niedzielski, który próbował to zrobić) albo zapewnić hospitalizowanym odpowiednie posiłki (poległ na tym wiceminister Cieszyński zapowiadający sukces w tym zakresie), nie mówiąc o zapewnieniu odpowiedniej kadry, właściwego wykorzystania sprzętu itp.

Aby system był sprawny, musi działać bez bezpośrednio udziału państwa. Powinien mieć wbudowane takie mechanizmy, które spowodują, że każdy jego element sam, bez kontroli i dyspozycji zadba o siebie, o swoje sprawne działanie, dostosowanie do zmieniających się warunków. Dotyczy to szpitali, przychodni, płatników (firm ubezpieczenia zdrowotnego) i pacjentów. Interwencje państwa powinny być wyjątkowe – w wypadku rzeczywistych „kataklizmów”.

Politycy nowej koalicji, przynajmniej nielewicowa ich część, być może nawet zgodziliby się z taką ideą, ale nie potrafią się już wyzwolić z pułapki populizmu, w którą się wpakowali, próbując przebić w (nierealnych) obietnicach partię dotychczas rządzącą. W ochronie zdrowia zatem przełomu nie będzie. Pozostaną znane jeszcze z czasów PRL działania: „kontynuacja i jeszcze intensywniejsze kroki na rzecz dalszej poprawy i udoskonalenia...”